

OPERA *café*



OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU

Miłość w luksusowym hotelu_ str. 4-5

Wybuchająca energia w muzyce_ str. 6-7
rozmowa z dyrygentem Yaroslavem Shemetem

Internetowy kryminał z Mozartem_ str. 8-9



CAŁA RADOŚĆ W DRODZE.

Cel? Jest oczywiście ważny. Ale czy aż tak ważny, jak droga, która do niego prowadzi? Zwłaszcza gdy przemierzasz ją Twoim nowym BMW...

Odkryj radość w drodze Twoim nowym BMW – dostępnym w najlepszej ofercie rocznika 2020.



BMW X1.
0% opłaty wstępnej
już za 1100 PLN netto/mies.



BMW X3.
0% opłaty wstępnej
już za 1400 PLN netto/mies.



BMW serii 3.
0% opłaty wstępnej
już za 1150 PLN netto/mies.



Nowe BMW serii 5.
0% opłaty wstępnej
już za 1500 PLN netto/mies.

Dealer BMW Gazda Group Gliwice
ul. Pszczyńska 322
Gliwice
tel.: +48 32 700 10 00
www.bmw-gazda.pl

Rata miesięczna netto w BMW Comfort Lease dla przedsiębiorców dla BMW 318i Limuzyna za 119 990 zł brutto, BMW 318i Touring za 129 000 zł brutto, BMW 518d Limuzyna za 159 000 zł brutto, BMW 518d Touring za 169 000 zł brutto, BMW 318d Gran Turismo za 132 000 zł brutto, BMW X1 sDrive18i za 117 000 zł brutto, BMW X2 sDrive18i za 120 000 brutto, BMW X3 sDrive18d za 150 000 zł brutto, BMW X4 xDrive20i za 181 000 zł brutto. Opłata wstępna 0%, okres leasingu: 48 miesięcy, średnioroczny deklarowany przebieg: 10 000 km, gwarantowana wartość końcowa. Zawarcie umowy uzależnione jest od pozytywnego wyniku weryfikacji prawnofinansowej Klienta oraz zawarcia ubezpieczenia OC/AC. Niniejsza symulacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. BMW Comfort Lease jest oferowany przez BMW Financial Services Polska Sp. z o.o. Szczegóły oferty u Dealerów BMW.

Jesteśmy blisko Państwa



foto: Kinga Karpali & Daniel Zarewicz

Drodzy Melomani,

to w jakiej rzeczywistości żyjemy, zależy od nas samych; to my decydujemy o tym, czy otaczająca nas teraźniejszość jest przez nas akceptowana czy nie i w jaki sposób odnajdujemy się w niej. Sytuacja związana z wszechobecną pandemią utrudnia nam znacznie normalne funkcjonowanie i powoduje ogólną frustrację.

Dotychczasowy porządek naszego świata został zaburzony. W pełni świadomi aktualnej sytuacji i możliwości staramy się znaleźć w tym trudnym czasie sposób na to, aby być z Państwem. Pomimo, że internet może stanowić barierę dla tego, co w naszej sztuce operowej jest najbardziej istotne, emocji, kontaktu z publicznością i wzajemnego oddziaływania, zachęcamy, aby zechcieli Państwo znaleźć chwilę dla ukojenia swoich zmysłów, poprzez spotkanie ze wspaniałymi artystami i cudowną muzyką. Jest to możliwe za pośrednictwem naszej platformy VOD Opery Śląskiej.

Dlatego dziś cieszymy się, że dane jest nam znów wspólnie czerpać z piękna muzyki w teatrze, ale także zapraszam Państwa do Opery Online – #OperyBliskoCiebie.

Tradycyjnie oddajemy też w Państwa ręce najnowszy numer „Opera Cafe”, jednego z łączników z naszymi wspaniałymi Melomanami.

Szczególnie polecam wywiad z młodym i utalentowanym dyrygentem pochodzącym z Ukrainy, absolwentem i obecnie wykładowcą Akademii Muzycznej w Poznaniu, Yaroslavem Shemetem. Poprowadził on w Operze Śląskiej wznowienie opery W.A. Mozarta „Rzekoma ogrodniczka – La finta giardiniera”, a efekty jego pracy mogą Państwo zobaczyć na naszej platformie VOD.

Mamy też specjalną propozycję na Walentynki. 14 lutego, na żywo ze sceny Opery Śląskiej będzie można oglądać „Napój miłosny” Gaetana Donizettiego. Oczywiście, jeżeli ktoś nie zdąży w Dzień Zakochanych, to potem spektakl będzie dostępny na platformie. Warto przy okazji poczytać w naszym magazynie o tym magicznym napoju, który ponoć potrafi wzbudzać wielkie uczucia. Oprócz tego jak zawsze polecam piękne wspomnienia Sławomira Pietrasa i Henryka Konwińskiego.

Lukasz Goik
dyrektor Opery Śląskiej

Opera Śląska w Bytomiu działa od 14 czerwca 1945 roku – premiery „Halki” Stanisława Moniuszki, pierwszego spektaklu operowego po wojnie.

Wydawca: Opera Śląska, ul. Moniuszki 21-23, 41-902 Bytom, www.opera-slaska.pl

Redaguje kolegium: Regina Górzewska (redaktor prowadząca), Anna Włodarczyk, Barbara Franke, Jakub Talarczyk

Kontakt: tel. 32 396 68 08, e-mail: opera@opera-slaska.pl

Zdjęcie na okładce: Karol Fatyga

Projekt i skład: ARF DESIGN - www.arf.com.pl



Śląskie.



OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU

Opera Śląska w Bytomiu jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Śląskiego

MIŁOŚĆ W LUKSUSOWYM HOTELU

Już 14 lutego zaprezentujemy na platformie VOD „Napój miłosny” G. Donizettiego

Jeżeli nie mają jeszcze Państwo pomysłu, jak spędzić tegoroczne Walentynki i jaki prezent sprawić swojej/swojemu ukochanej/ukochanemu, to polecamy najprawdziwszy napój miłosny, który gwarantuje świetną zabawę. Zresztą, niekoniecznie trzeba być zakochanym, by ten wieczór spędzić z Operą Śląską, oglądając operę Gaetana Donizettiego „Napój miłosny”.

Tradycja świętowania Walentynek przybyła do Polski z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Nazwa święta zakochanych powiązana jest ze świętym Walentym, którego tego dnia wspomina kościół katolicki. Był on lekarzem i duchownym, w tajemnicy udzielającym ślubów młodym ludziom, wbrew zakazowi cesarza Klaudiusza II Gockiego, który zabronił młodym mężczyznom wchodzić w związki małżeńskie. Uznał bowiem, że najlepszymi żołnierzami są nieżonaci. Był to 169 rok. Walenty za swoją działalność został wtrącony do więzienia, gdzie, jak mówi legenda, zakochał się w córce strażnika. W przeddzień egzekucji napisał list do ukochanej, podpisując go „Od Twojego Walentego”. Św. Walenty jest jednak nie tylko patronem zakochanych, ale uważany jest też za obrońcę przed ciężkimi chorobami, zwłaszcza umysłowymi i epilepsją.

Powróćmy jednak do naszych, operowych Walentynek. 14 lutego, o godz. 18.00, na żywo z bytomskiej sceny, będzie można zobaczyć online spektakl „Napój miłosny” G. Donizettiego. Jego premiera miała miejsce 14 grudnia 2019 roku. Oryginalnie akcja tego blisko 200-letniego dzieła dzieje się na wsi, gdzie ubogi wieśniak Nemorino zakochuje się w majątnej Adinie. Dziewczyna kpi z jego uczuć i na złość zakochanemu przyjmuje oświadczenia od sierżanta Belcore. Załamany Nemorino kupuje od wędrownego handlarza butelkę magicznego napoju miłosnego, a żeby zdobyć pieniądze na kolejną zaciągą się do wojska. Napój zaczyna działać, bo nagle skromnym chłopakiem zaczynają interesować się wszystkie dziewczęta. Tym bardziej jest to dziwne, że ów tajemniczy specyfik jest tylko... butelką mocnego wina.

Realizatorzy spektaklu przenieśli akcję w czasy bardziej współczesne, do hotelu z początku XX wieku, którym zarządza rezolutna Adina, a Nemorino jest zapatrzonym w nią boyem hotelowym. Spotęgowali dawkę humoru, pozwalając sobie nie na jedno, ale na setki „mrugnięć” do publiczności, podkreślając przeobrażoną akcję gagami, uwypuklając komiczne zwroty akcji, nie przesadzając jednak i pozwalając przedstawieniu bawić nas, opowiadając piękną bajkę o skomplikowanej naturze kobiecej i potędze miłości. Odwołania do świata kina podkreślają jedynie atmosferę zabawy, która została oprawiona w barwną dekorację, hipnotyzujące światła i mnóstwo reżyserskich pomysłów. Spektakl wyreżyserowała Karolina Sofulak, choreografia – Monika Mysłiwiec, scenografia (także światła) – Katarzyna Borkowska, kostiumy – Ilona Binarsch. W rolach głównych wystąpią: Gabriela Gołaszewska (Adina), Andrzej Lampert (Nemorino), Stanisław Kuflyuk (Belcore) i Adam Woźniak (Dulcamara). Spektakl będzie dostępny na platformie VOD Opery Śląskiej.



Andrzej Lampert (Nemorino), Gabriela Gołaszewska (Adina)



Scena zbiorowa



Scena zbiorowa

Wybuchająca energia w muzyce

Z dyrygentem Yaroslavem Shemetem, który poprowadził w Operze Śląskiej wznowienie opery W.A. Mozarta „Rzekoma ogrodniczka – La finta giardiniera” rozmawia Regina Gowarzewska

Większość znajomych dyrygentów młodego pokolenia raczej interesuje się bardziej muzyką symfoniczną, tymczasem my prywatnie już sporo czasu spędziliśmy na rozmowach o operze. Skąd wzięło się u Pana zainteresowanie tym gatunkiem sztuki?

To długa historia, ale mogę powiedzieć, że do opery los sam mnie zaprowadził, niemal za rękę. Moja edukacja muzyczna zaczęła się głównie od fortepianu i klarnetu, ale też od śpiewu. Mieliśmy w Charkowie chór chłopięcy, taki z ogromnymi tradycjami, podobny do „Poznańskich Stowików” Stuligrosza. Śpiewałem w nim całe swoje dzieciństwo. Przyjęto mnie również do ukraińskiej Szkoły Talentów, gdzie kształciłem się jako dyrygent chórka. Miałem więc zajęcia z emisją głosu. Śpiewałem altem, a później tenorem. W międzyczasie, gdy tylko zająłem się dyrygowaniem, to oczywiście marzyłem o pracy z orkiestrami, więc... założyłem swoją. Wtedy przekonałem się, że zawodowo już nic innego mnie nie interesuje, tylko właśnie dyrygentura. Na studia trafiłem do Polski, do Akademii Muzycznej w Poznaniu, ale śpiewania nie zarzuciłem. W ansambli solistów Lumen Vocale wykonywaliśmy sporo muzyki renesansowej, a emisję głosu prowadził z nami m.in. znakomity śpiewak i profesor poznańskiej uczelni, Jarosław Bręk. Namawiał mnie, żebym studiował wokalistykę, ale moja droga już wtedy była przesądzona. Nie chcę jednak zaniedbywać swoich wokalnych umiejętności. Ze śpiewania bierze się natura frazy, więc często, tłumacząc coś orkiestrze – śpiewam. Kocham muzykę wokalną, ale jednak wybrałem inną rolę w sztuce.

Jakimi operami dotąd Pan dyrygował?

Jak każdy dyrygent operowy zaczynałem budować swój repertuar od spektakli studenckich, prowadziłem też zespoły wokalne. W Wiedniu na studiach dyrygowałem różnymi operami Mozarta, również miło wspominam pracę nad operetką – „Zemsta nietoperza” Johanna Straussa. Parę razy asystowałem, m.in. w Operze w Grazu w „Łucji z Lammermoor”, ale szybko zacząłem działać na własną rękę. W Polsce zadebiutowałem 3 lata temu w Gdańsku, jako kierownik muzyczny „Poławiaczy pereł” Georgesa Bizeta. Później nawiązałem też współpracę z Operą Narodową w Odessie, gdzie m.in. zrobiłem „Carmen”, „Madama Butterfly”, „Turandot”. Razem z Coloratura Opera Lab oraz we współpracy z Operą Narodową we Lwowie przygotowaliśmy „Cosi fan t utte” Mozarta, ale te plany pokrzyżowała pandemia. Teraz była „Rzekoma Ogrodniczka”, a później z pewnością kolejne interesujące produkcje.

Z oper Mozarta melomani najczęściej znają te późniejsze, jak „We-sele Figara”, „Don Giovanni” czy „Czarodziejski flet”. W Operze Śląskiej poprowadził Pan wznowienie wczesnej jego kompozycji, mniej rozpoznawalnej. Co ciekawego można znaleźć w tej operze?

O tym właśnie, na samym początku współpracy, rozmawiałem z bytomską orkiestrą. Mówiłem: „...proszę sobie wyobrazić Mozarta, którego temperament znamy, a który ma jeszcze do tego zaledwie 18 lat”. To jest rozrywająca, wybuchająca energia w muzyce, a nie ten późniejszy, miejscami melancholijny kompozytor. W „Rzekomej ogrodniczce” mamy do czynienia z nastoletnim farciarzem, szczęściarzem,

sowidrziałem, który przelewa swoją osobistą energię na muzykę, co słyhać w każdym numerze. Jest to też muzyka o wiele lżejsza, bo mamy do czynienia z Mozartem z epoki galant, chociaż przebija się już lekko okres „burzy i naporu”. W niektórych momentach materiał muzyczny jest bardzo podobny do „małej” Symfonii g-moll numer 25, zwłaszcza w instrumentacji. Trzeba więc dużo uwagi poświęcić stylistyce, odnaleźć energię i jeszcze dobrze się tą muzyką bawić.

Czy ten materiał jest trudny dla wykonawców?

Bardzo trudny. Trzeba zachować wielką biegłość, zmierzyć się z szybkimi tempami, które narzuca kompozytor, trzeba się napracować, by zdążyć wydobyć wszystkie dźwięki, tworząc z nich mozartowską frazę, zachować akcenty i jeszcze podać precyzyjnie tekst, zwłaszcza w scenach zbiorowych. Każdy wokalista musi więc mieć mozartowską kantylenę, nie wypchniętą, nierozwibrowaną. Musi mieć krystaliczny początek dźwięku, z którego potem buduje jego kulminację. Jakby jeszcze tych zadań było mało, to próby i występ odbyły się z zachowaniem odległości wymaganych w pandemii, czyli ode mnie do solisty stojącego głębiej na scenie jest około 25 metrów. Niełatwo było wszystko zgrać..

A jak ocenia Pan inscenizację „Rzekomej ogrodniczki”?

Ten spektakl jest śliczny, bajkowy. To prawdziwa opera buffa, zabawna, pełna akcji. Scenografia i rozegranie narracji scenicznej są jak pięknie opakowany cukiereczek, do którego muzycznie, mam nadzieję, przygotowaliśmy pyszne nadzienie.

Pierwszy raz pracował Pan z zespołem Opery Śląskiej, jak go odbiera?

Jest to bardzo stabilny i zgrany zespół, z którym przyjemnie się tworzy. Lubię pracować z zespołami, które są otwarte na progres i nie traktują pracy wyłącznie jako rzemiosło. Wspólnym wysiłkiem i zaangażowaniem zawsze można przejść na wyższy poziom sztuki. Czuję, że przez kilka tygodni przygotowań do spektaklu udało nam się osiągnąć coś unikatowego.

Na Śląsku znaliśmy Pana jako dyrygenta symfonicznego, gdyż od pewnego czasu intensywnie współpracuje Pan z Filharmonią Śląską, gdzie dyryguje koncertami. Czy to oznacza, że pańskie serce po równo bije dla symfoniki i dla opery?

Jak najbardziej. W danym momencie najbliższe mi jest to, nad czym aktualnie pracuję. Nigdy też nie odpowiem na pytanie, jaki jest mój ulubiony kompozytor, bo to nie jest najważniejsze. Kluczem do sukcesu jest zrozumienie dzieła, nad którym się pracuje. Trzeba zgłębić kontekst, przyczyny powstania, tak więc nie gatunek jest tu ważny, tylko „wejście” w dany utwór. To kwestia balansu i równego rozwoju. Takie jest też zapotrzebowanie na rynku zawodowym. Od pewnego czasu pracuję w Niemczech, gdzie docenia się dyrygentów uniwersalnych. Nawet gdy miałem dostać propozycję koncertu symfonicznego, z zadowoleniem przyjmowano informację o tym, że mam doświadczenie operowe.

W Niemczech publiczność wielokrotnie już Pana oklaskiwała.

Coraz więcej koncertuję w tym kraju i muszę tu koniecznie wspomnieć o Neue Philharmonie Hamburg, z którą współpracuję od 2017 roku i gdzie jestem pierwszym gościnnym dyrygentem. Na razie niestety, z powodu pandemii, wszystkie z nimi koncerty przenoszone są na późniejsze terminy, m.in. koncert w Elbphilharmonie został przeniesiony już dwa razy i czekamy na kolejne zmiany.

No tak, trudno nie wspomnieć w naszej rozmowie o pandemii i tego, jak wpływa na życie zawodowe artystów. Jakie to jest uczucie, gdy dyryguje się koncertem lub spektaklem bez udziału publiczności?

Straszne. Każdy koncert jest wymianą energii. Grając utwór, ja jestem łącznikiem między kompozytorem a orkiestrą, orkiestra przenosi to na publiczność, a ja odbieram reakcję, energię publiczności, podobnie jak wszyscy muzycy. W powietrzu wtedy potrafi się pojawić „to coś”, co uskrzydla. Po pierwszym lock downie, w sierpniu, wraz z prowadzoną przez mnie orkiestrą INSO-

-Lviv we Lwowie udało nam się zagrać z publicznością. Następnie, w Filharmonii Śląskiej w Katowicach poprowadziłem koncert, gdy na widownię wolno było wpuścić tylko 25 procent słuchaczy i wiem jedno: niech na sali będzie nawet 10 osób, ale żeby były! Pamiętam, jak w listopadzie w Łodzi miałem pierwszy koncert po ponownym zamknięciu sal koncertowych i teatrów. Nie ma gorszego uczucia, niż pustka i ukłony w ciszy. Pozostaje wtedy tylko wierzyć, że publiczność jest po drugiej stronie monitora

Trudno w obecnych czasach pytać o plany zawodowe.

One są, zarówno w Polsce, jak i za granicą, ale nie chcę na razie o nich mówić, żeby nie zapeszyć. Pandemia nauczyła mnie elastyczności i dostosowania. Mało planuję. Gdy zadzwoni ktoś z propozycją koncertu, to jestem w stanie bardzo szybko się przygotować, ale nie przywiązuję się do planów, bo na przykład może się okazać, że: granica zamknięta, nie latają samoloty, jest kwarantanna i... pewnie coś jeszcze. Najważniejsze jest jednak to, że mimo wszystko GRAMY.

Yaroslav Shemet (ur. 1996) — należy do najbardziej uznanych ukraińsko-polskich dyrygentów młodego pokolenia. Mając jedynie 24 lata pełni funkcję głównego dyrygenta Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Narodowej we Lwowie INSO-Lviv, głównego dyrygenta Coloratura Opera Lab i Coloratura Opera Fest, jest także pierwszym gościnnym dyrygentem Neue Philharmonie Hamburg, a od ukończenia studiów — najmłodszym akademickim wykładowcą w Akademii Muzycznej im. I.J. Paderewskiego w Poznaniu w Instytucie Dyrygentury. Koncertował w Niemczech, Austrii, Czechach, Chinach, Polsce i Ukrainie, z takimi zespołami jak Prague Symphony, Philharmonie der Nationen, Filharmonia Śląska, Filharmonia Poznańska, Filharmonia Sudecka, Filharmonia Opolska, Sepia Ensemble, Youth Symphony Orchestra of Ukraine, etc. Występował w Elbphilharmonie w Hamburgu, Shanghai Grand Theatre czy Harbin Opera House a także na festiwalach w Bayreuth, Monachium i Hong Kongu. Współpracował z wybitnymi solistami, takimi jak Lars Danielsson czy Francesca DeGo. Jako kierownik muzyczny zadebiutował w Operze Bałtyckiej w Gdańsku w 2018 roku w produkcji „Poławiacze pereł” Georgesa Bizeta. Od tegoż roku jako dyrygent gościnny współpracuje z Operą Narodową w Odessie, gdzie poprowadził już m.in. „Carmen” Georges’a Bizeta oraz „Madama Butterfly” Giacoma Pucciniego.



fol. Karol Fatyga

„RZEKOMA OGRODNICZKA – LA FINTA GIARDINIERA” WZNOWIENIE WERSJI ONLINE

Internetowy kryminal z Mozartem

Wszyscy spragnieni jesteśmy już bliskich kontaktów ze sztuką na żywo, póki co jednak to internet zastępuje nam ciągle celebrowanie wyjścia do teatru, opery czy na koncert. Dobrze jednak, że chociaż w ten sposób można wchłonąć dawkę dobrej energii, a taką na pewno zapewni spektakl „Rzekoma ogrodniczka - La finta giardiniera” W. A. Mozarta, przygotowany przez Operę Śląską w Bytomiu. Premiera tego spektaklu miała miejsce w czerwcu 2018 roku. 23 stycznia 2021 przygotowano wznowienie, które zaprezentowane zostało „na żywo” z bytomskiej sceny w wersji online, pod nowym kierownictwem muzycznym Yaroslava Shemeta.

To rasowa opera buffa stworzona przez 18-letniego Mozarta do libretta napisanego prawdopodobnie przez Giuseppe Petroseliniego. Akcja jest tu niezwykle skomplikowana. Hrabia Belfiore dusi swoją narzeczoną w przypiływie zazdrości. Nie wie, że piękna markiza Violante przeżyła i ukrywa się teraz jako ogrodniczka u burmistrza Podesta. Ten chce się jej oświadczyć, jednak ogrodniczka odrzuca jego zaloty. Za to w Podeście kocha się Serpetta, w której podkochuje się Nardo, zaufany Violante vel Sandriny. Do tego w posiadłości burmistrza zjawiają się jego siostrzenica Arminda i jej przyszły naręczony... hrabia Belfiore. W Armindzie beznadziejnie zakochany jest Ramiro, a dodatkowych komplikacji dodaje fakt, że Belfiore rozpoznaje markizę. Wszyscy o wszystkich są zazdrośni. Proste, prawda?

Reżyser André Heller-Lopes postanowił poprowadzić nas ścieżką narracji, której i sam Mozart nie mógł przewidzieć. Skupił się bowiem na wątku kryminalnym, nadając postaciom drugą tożsamość pożyczoną z szeroko pojętej kultury książkowej i filmowej. I tak zakochani zamieniają się w: Herkulesa Poirot, Pannę Marple,

Regina Gowarzewska

Wznowienie 23.01.2021r.

Reżyseria: **André Heller-Lopes**
Scenografia: **Renato Theobaldo**
Kostiumy: **Dagmara Walkowicz-Goleśny**
Kierownictwo muzyczne wznowienia: **Yaroslav Shemet**

Napisano też o nas:

77 Ursula Hartlapp-Lindemeyer Das Opernmagazin

Pośród niezwykle zaangażowanej, młodej obsady, wyróżnia się tenor Mateusz Zajdel jako Podesta alias Harlequin, arcykomediant, który rezygnuje z usilnych starań zdobycia serca Sandriny, czarujący liryczny sopran koloraturowy Marta Huptas jako Sandrina, tenor liryczny Tomasz Tracz jako Belfiore, natchniony kochanek i łamacz serc i, przede wszystkim, sopran charakterystyczny, Ewelina Szybilska, która daje z siebie wszystko jako „komiczna staruszka”. (...)

Szczególne pochwały należą się Yaroslavowi Shemetowi, który prowadził orkiestrę z wyraźnym tempem, klarownie opracowując strukturę. Do tego dał przestrzeń świetnym instrumentom dętym, pozwalając im pokazać liryczne i wirtuozerskie walory. Wysoka jakość Orkiestry Opery Śląskiej przysłużyła się dyrygentowi. To wielka szkoda, że tak niewiele słyszymy o wschodnioeuropejskich teatrach operowych w Niemczech.

Sherlocka Holmesa, Inspektora Clouseau, Hansa Klossa. Wszyscy wszystkich szpiegują i próbują rozwiązać zagadkę.

Spektakl jest wartki, zabawny i błyskotliwy, a przy tym bajkowy i niezmiernie miły dla oka. Dla ucha też! Kierownik muzyczny wznowienia, Yaroslav Shemet, trzyma w ryzach zarówno orkiestrę, jak i solistów, pilnując mozartowskiego brzmienia i stylu, nadając jednocześnie dźwiękom wielką energię. Soliści spisali się znakomicie, nie tylko od strony wokalne, ale też aktorskiej, bo, podkreślmy, ten spektakl wymaga dużych zdolności komediowych, a opera na żywo oglądana okiem kamery podnosi poziom trudności dla wykonawców. Artyści nie są już obserwowani jedynie z daleka, z perspektywy widowni. Widz ma do dyspozycji zbliżenia, więc nie ukryje się żadne uchybienie w mimice. Za to dyrygent, z powodu zachowania zasad związanych z pandemią, ma wszystkich artystów bardzo daleko i musi nad nimi zapanować.

Krótko mówiąc, spektakl „Rzekomej ogrodniczki” to świetna zabawa, zachwycająca piękną oprawą. Już podczas premiery zwróciłam na nią uwagę. Nie sądziłam, że niewielką rozmiarami bytomską scenę można zamienić w tak wielką bibliotekę, oszukując sprawnie oczy widzów. W II akcie za to dostajemy się do świata bajkowego, onirycznego, ulotnego, w którym prostymi środkami (na przykład kolorowe światła w parasolkach) uzyskano oszołamiające efekty. Dekoracje zaprojektował Renato Theobaldo, a kostiumy Dagmara Walkowicz-Goleśny.

Spektakl mogę polecić z wielką radością, zarówno ten do zobaczenia na VOD Opery Śląskiej, jak i na żywo, gdy już wreszcie wrócimy na widownię.

Obsada:

Don Anchise (Podesta) – **Mateusz Zajdel**
Sandrina (Violante Onesti) – **Marta Huptas**
Hrabia Belfiore – **Tomasz Tracz**
Arminda – **Magdalena Czarnecka**
Ramiro – **Anna Borucka**
Serpetta – **Ewelina Szybilska**
Roberto (Naldo) – **Kamil Zdebel**
oraz Orkiestra Opery Śląskiej pod dyktando **Yaroslava Shemeta**



Anna Borucka (Ramiro)



Marta Huptas (Sandrina)



Scena zbiorowa



Mateusz Zajdel (Podesta)



Magdalena Czarnecka (Arminda)



Kamil Zdebel (Roberto)



Ewelina Szybilska (Serpetta), Tomasz Tracz (Hrabia Belfiore), Mateusz Zajdel (Podesta)

JAK KARNAWAŁ, TO KARNAWAŁ!

Poprzedzający okres Wielkiego Postu czas uciech i zabaw. W tym roku zupełnie inny, bez sylwestrowych tańców, bez publiczności w teatrach i wreszcie bez słynnego balu w Operze Wiedeńskiej. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, aby wprowadzić się w nieco lepszy nastrój słuchając i oglądając transmisje przedstawień z naszych ulubionych teatrów operowych, w tym z Opery Śląskiej.

Wojciech Giebuta



foto: Anna Miodońska

Violetta częstuje szampanem

Jak wiadomo nic tak nie poprawia karnawałowego samopoczucia jak kieliszek wina, a w szczególności wina musującego, najlepiej takiego z Szampanii. Bo to właśnie szampan jest najczęściej chyba pojawiającym się trunkiem w operowych librettach. Choć to nie jedynie wino, które towarzyszy zabawie na deskach operowych scen.

Bez wątpienia najśłynniejszym toastem w całej, liczącej już ponad pięć wieków historii opery jest „Brindisi” – czyli toast zaśpiewany wspólnie przez Violetkę i Alfreda w Traviacie Giuseppe Verdiego. *Libiamo, libiamo ne' lieti calici, che la bellezza infiora – Pijmy, pijmy wino z pięknych kielichów!* Librecista nie wskazał dokładnie co powinno znajdować się w owych kieliszkach, ale nikt chyba nie ma wątpliwości, że może to być tylko i wyłącznie oryginalny szampan. Wino rodzące się w winnicach położonych wokół miast Reims słynnego nie tylko z gotyckiej katedry ale i wydrążonych w kredowej

skale piwnic, w których leżakują butelki pełne perlстого napoju.

Tak bardzo urzekające nas w kieliszku bąbelki zachwyciły także Pietra Mascagniego, czego dowód dał w swojej operze „Cavalleria rusticana” czyli „Rycerskość wieśniacza”. To pierwsze dzieło napisał i wysłał na konkurs za namową starszego kolegi Giacoma Pucciniego. Od momentu swojej premiery w Teatro Costanzi w Rzymie – „Rycerskość” święci triumfy na całym świecie do dziś. Akcja tej krótkiej, jednoaktowej opery toczy się na Sycylii, w wiosce położonej nieopodal Syrakuz. Dla wielbicieli sycylijskiego wina utwór ten jest szczególnie ciekawy. Matka głównego bohatera – wracającego właśnie z wojska Turridu zajmuje się sprzedażą wina. Słynna aria – „Viva il vino spumeggiante” jest hymnem pochwalnym na cześć trunku pięknie pieniającego się w kieliszkach. Sommelierzy do dziś zastanawiają się jakimż to winem tak bardzo zachwycił się Turridu. Wszystko wskazuje na to, że była to musująca wersja lokalnego specjału – Moscato de Noto.

Niech ich głowy rozgrzeje wino, każ przygotować wielką ucztę – śpiewa do Leporella Don Giovanni w mozartowskiej operze. Dziś aria „Fin ch'han dal vino”, zwana jest tradycyjnie arią szampańską. Co ciekawe librecista, Lorenzo da Ponte, którego zainteresowaniom winiarskim warto poświęcić osobny temat nie wprowadza w tym miejscu żadnego konkretnego gatunku. Jednak energia, tempo i werwa z jaką wykonywana jest słynna aria jednoznacznie kojarzy nam się ze skrzącym w blasku świec i delikatnie szczypiącym winem z ulatującymi w górę bąbelkami.

Wino jako bohater tytułowy

Przy okazji planowanej przez Operę Śląską transmisji fantastycznej wersji „Napój miłosny” Gaetana Donizettiego nie mógłbym przytoczyć mojej ulubionej opery, w której wino jest bohaterem tytułowym. Sprzedawany przez szalonego doktora Dulcamarę magiczny eliksir w ostateczności okazuje się niczym innym jak całkiem samczym winem z Bordeaux. W niemal magiczny sposób rozwiązuje ono wszystkie problemy zakochanego bez pamięci Nemorina. Historicy trunków zwrócą zapewne uwagę na to, jak mało prawdopodobne było aby w położonej gdzieś na włoskiej prowincji wiosce jakiś obwoźny szarlatan sprzedawał bordoskie wino. I to w dodatku tak tanio – za jednego skuda! Skąd w takim razie francuski trunek we włoskiej operze. Odpowiedź znajdziemy, czytając historię powstania tego do dziś niezwykle popularnego dzieła.

Impresario mediolańskiego Teatro della Canobbiana zamówił u pewnego kompozytora operę komiczną, która uświetnić miała sezon w 1832 roku. Na kilka tygodni przed planowaną premierą okazało się, że artysta nie wywiąże się ze swojego zobowiązania.

Trzeba było jak najszybciej znaleźć kogoś kto napisze na szybko inny utwór. Owym kompozytorem okazał się właśnie Donizetti, który znany był z umiejętności ekspresowej pracy. Brakowało jedynie libretta. Na szybko znaleziono gotowy tekst Felice Romaniego. Pierwotnie przeznaczony był dla jednego z paryskich teatrów. Stąd właśnie w sklepiku Dulcamary mamy francuskie, a nie włoskie wino. To taka ciekawostka, która oczywiście nie ma większego znaczenia dla Nemorina, Adiny i innych mieszkańców wioski. Czy z Bordeaux, czy z Sycylii, wino jako magiczny likwor ma tak samo zbawienne właściwości. Oddajmy więc na chwilę głos doktorowi, który zachwalając swój eliksir wymienia komu i na jakie to schorzenia pomaga. Siedemdziesięcioletek został ojcem, zrozpaczony chłó-

piec stał się szczęśliwy, starym wygładziły się zmarszczki, młodym dodało rozumu, wstydlivi nabrali odwagi, a flegmatycy animuszu. Wszystko się zgadza, a Dulcamara wymienia dalej: Porusza paralitykami, usuwa apopleksję, ukojenie znajdują w nim astmatycy, historycy i diabetycy, leczy skrofuły i krzywicę, a nawet pomaga na ból wątroby. Ten ostatni przykład nie jest może najszcześniejszy – ale po za tym wszystko się zgadza. Viva il vino!

W przytoczonym na początku toaście „Libiamo” chór zgodnie śpiewa: *Cieszmy się winem i śpiewem, piękną nocą i śmiechem; niech nowy dzień zastanie nas w lepszym świecie. Czego Państwu i sobie serdecznie życzę.*

NAGRODA ZA PROPAGOWANIE SZTUKI OPEROWEJ

Z ogromną radością informujemy, że z inicjatywy Opery Śląskiej ubiegłoroczną Nagrodę Marszałka Woj. Śląskiego w dziedzinie Kultury otrzymała autorka i współpomysłodawczyni „Opera Cafe” – Regina Górzewska. O Operze Śląskiej wie wszystko, bo tu się wychowała. Jej Mama, prof. Stanisława Marciniak-Górzewska była tu jedną z najwybitniejszych solistek, a Regina wychowała się właściwie w tych murach, oglądając spektakle od najmłodszych lat. Zresztą na naszej scenie stawiała też pierwsze kroki, gdy, jako dziecko, pojawiła się w spektaklu „Dama pikowa”, a rolę Murzynka niosącego tren Carycy reżyserka Maria Fołtyn wymyśliła specjalnie dla niej. Od początku Regina towarzyszy też Konkursowi Wokalistyki Operowej im. Adama Didura, najpierw jako słuchacz, dziecko losujące literki, adeptka wokalistyki, dziennikarz, prowadząca przesłuchania, aż po historyka tego konkursu. W 1994 roku

sama zadebiutowała na scenie Opery Śląskiej już w poważnej roli, Magdaleny w „Rigoletto” Verdiego. Był to jej spektakl dyplomowy, gdyż ukończyła Wydział Wokalno-Aktorski katowickiej Akademii Muzycznej. Potem oglądaliśmy ją m.in. jako Jadwigę w „Straszny dworzec” Moniuszki czy w roli Czerwonego Kaptura w „Zaczarowanym balu” duetu Gaertner-Kijonka. W międzyczasie zaczęła pracować jako dziennikarz, zawsze mając dla nas dobre słowo. W 2009 roku, wspólnie z ówczesnym dyrektorem Tadeuszem Serafinem, wymyślili „Opera Cafe”, magazyn, który po dziś dzień towarzyszy naszym melomanom. Prowadzi też wiele z naszych koncertów. Choć zmieniła swoją działalność zawodową, bo z dziennikarza stała się menedżerem, będąc od lat kierownikiem Biura Koncertowego Filharmonii Śląskiej, zawsze wspiera Operę Śląską swoją wiedzą.



foto: Agnieszka Rolnik

Z PRZESZŁOŚCI OPERY ŚLĄSKIEJ

HENRYK GRYCHNIK, czyli ciągłość tradycji

SŁAWOMIR PIETRAS



foto: Juliusz Mularczyński

Opatrzność i natura obdarzyła długowiecznością wszystkie pokolenia bytomskich tenorów. Zarówno na scenie jak i w życiu rekordy bili tacy protagoniści jak Zbigniew Platt, Sławomir Żerdzicki, a zwłaszcza Bogdan Paprocki. Ale również wybitni epizodyści i wykonawcy partii drugoplanowych najpierw w teatrze,

a potem na emeryturze, dożywali późnej starości, że wspomnę Ryszarda Żabę i Włodzimierza Wałcerza.

Z młodszej generacji – jak na długą historię Opery Śląskiej – długowiecznością (oby trwała wiecznie!) wykazują się Wiesław Ochman (1937) i Henryk Grychnik (1933). Ten ostatni – pochodzący z Zabrze – nigdy nie zdradził macierzystej sceny i przetrwał w niej na dobre i na złe całe swe artystyczne życie, poczynawszy od partii Fentona w „Wesołych kumoszkach z Windsoru”, którą zaśpiewał na premierze w roku 1958 w mistrzowskiej reżyserii Lii Rotbaumówny i pod kierownictwem muzycznym Włodzimierza Ormickiego.

Od debiutu był tenorem lirycznym o perfekcyjnej biegłości technicznej, śpiewającym głosem dźwięcznym, emitowanym z niezwykłą swobodą oraz niezawodną i ujmującą muzykalnością. W dziejach swego teatru był pierwszym tenorem wywodzącym się ze Śląska, tutaj urodzonym i wychowanym. Po duecie wokalnym w „Panu Twardowskim” i niewielkich rolach w „Bolesławie Śmiałym” i „Mądrej” przyszedł czas na Alfreda w „Traviacie”, Tamina w „Czarodziejskim flecie”, Kawalera des Grieux w „Manon”, Dwidzięgo w „Hrabinie”, Młodego Króla w „Hagith”, Maksa w „Wolnym Strzelcu”, najpierw Damazego, a wkrótce potem Stefana w „Strasznym dworze”, wreszcie partię tytułową w „Wertherze” Masseneta.

Do tej ostatniej roli zabierało się aż 4 tenorów, ale tylko Grychnik pokonał jej wokalne trudności i wytrzymał kondycyjnie każdy z 20 granych wtedy spektakli. Niepokojąca, ale bez jakichkolwiek skutków negatywnych, wyglądało podjęcie przez niego śpiewania mocniejszych ról tenorowych w „Wolnym Strzelcu” i „Strasznym dworze”. Wszak

Maks i Stefan to partie bardziej spintowe, niż liryczne. Ale i tym razem śpiewak doświadczony już wokalnie, niezawodny muzycznie i pewny emisji, poradził sobie ze wszystkim.

Podczas moich studiów w Krakowie spotykałem legendarną lwowską śpiewaczkę i wybitnego pedagoga Helenę Misky-Oleską, która pomiędzy swymi najlepszymi uczniami – takimi jak Andrzej Hiolski, Ira Małaniuk, Wojciech Dzieduszycki czy Adam Kaznowski – wymieniała z dumą i satysfakcją Henryka Grychnika (przychodził do niej na lekcje jeszcze w mundurze żołnierza).

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jego szczególnym sukcesem był Edgardo w „Lucji w Lamer Moor”, Nadir w „Poławiaczach pereł”, Almaviva w „Cyruliku Sewilskim” (niezrównany!), Don Octavio w „Don Juanie”, Don Antonio w „Zaręczynach w klasztorze”, tytułowa w „Albercie Herringu”, Herman w „Magnusie”, Leński w „Eugeniuszu Onieginie”, Śpiewak w „Kawalerze srebrnej róży”, Rodryk w „Wicie Stwoszu”, Ernesto w „Don Pasquale”, Elwin w „Lunatyczce” i Nemorino w „Napoju miłosnym”.

Wszystkie te spektakle oglądałem w repertuarze Opery Śląskiej szczególnie często, kiedy Henrykowi towarzyszyła na scenie Pola Bukietyńska. Barwy ich głosów, typ muzykalności i wrażliwości wokalne, wreszcie uroda sceniczna obojga w szczególny sposób ukwiecały odtworzone postacie i zdobywały aplauz widowni. Bowiernie przez wszystkie lata stania na scenie Henryk Grychnik niezmiennie ujmował swą młodością, nieprzerwaną grą aktorską, umiarem interpretacyjnym i trafnie przemysłaną sylwetką prezentowanych postaci.

Podobno dziś, po długich latach mądrej i owocnej kariery sympatyzuje i wspiera następnego rdzennie śląskiego tenora, chorzowianina Andrzeja Lamperta. Jakież to wartościowe i piękne, że tuż po wojnie ostatnie lata swej kariery oddał w ręce Bogdana Paprockiego wspaniały niegdyś liryczny tenor Adam Dobosz. Po kilkunastu latach Paprocki pozostawił na Śląsku liryczne śpiewanie Henrykowi Grychnikowi. Ten zaś, demonstrując swą bezprzykładną wierność publiczności śląskiej, wskazuje w następnych pokoleniach na Andrzeja Lamperta, który – gdy się tylko podniesie kurtyna – jak jego poprzednicy trafia do naszych serc i operowych upodobań.



Natalia Stokowacka - Lucja, Henryk Grychnik - Edgar (Lucja z Lammemoor, 1960)



Henryk Grychnik - Edgar (Lucja z Lammemoor, 1960)

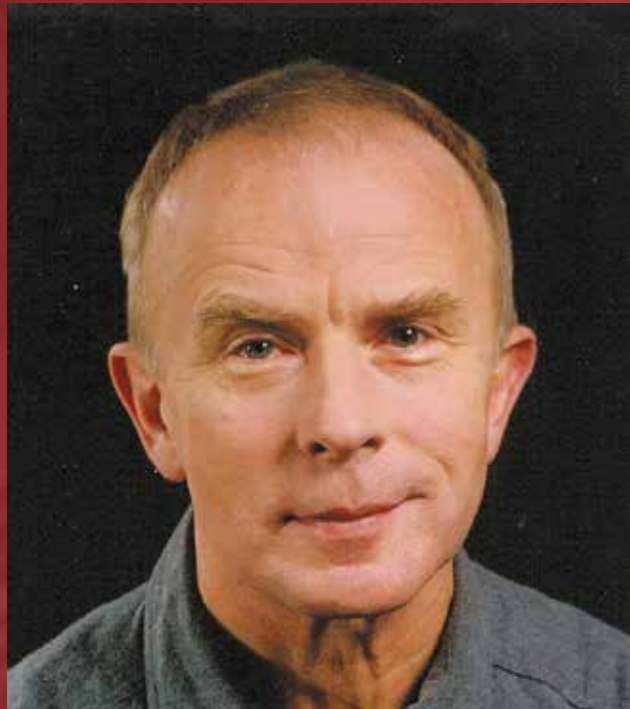


Henryk Grychnik i Violetta Rotter-Kozera podczas spotkania z cyklu Porozmawiajmy o Operze

MÓJ PIERWSZY RAZ

Kilar na sale!

HENRYK KONWIŃSKI



Opera Śląska, początek sezonu 74/75. Wymyślamy kolejny wieczór baletowy. Wraz z Tadeuszem Kijonką rozmawiamy z dyrektorem Napoleonem Siesssem. Te rozmowy były zawsze pełne pasji.

Myślę, że o konkretnym tytule baletu klasycznego nie może być mowy, wolałbym przełożyć to na później – mówię. Kocham Mozarta! Symfonia g-moll! – zapala się dyrektor. Odpowiadam: mnie też się podoba ta symfonia. Tadeusz Kijonka: Świetnym kontrastem byłby Weill. Podchwytuję temat: Na moją wyobraźnię zawsze działał tytuł „Siedem grzechów głównych”. Wielka obsada, intrygująca podwójna główna bohaterka - tancerka i śpiewaczka, balet, śpiewacy. Dyrektorowi Siessowi płoną oczy. Śmieje się radośnie: Tak! Tadeusz Kijonka: Musi być polski kompozytor! I dodaje stanowczo: Kilar! Mamy Kilara!

Po pierwszym spotkaniu z kompozytorem słucham zaproponowanych przez Pana Wojciecha utworów i wybieram „Riff”, „Generique” i „Upstairs – downstairs”, proponując połączenie ich w całość, pod wspólnym tytułem „W górę - w dół”. Pan Kilar akceptuje mój pomysł więc zabieram się do pracy i słucham, słucham, słucham tej muzyki.

Za każdym razem stając przed kolejnym, poważnym wyzwaniem choreograficznym słyszę słowa Conrada Drzewieckiego: bez końca słuchać i wyciągać z muzyki „to coś”, co chcesz stworzyć. Usłyszałem to w 1963 r. w klinice neurologicznej, gdzie, leżąc unieruchomiony kontuzją kręgosłupa, czekałem na operację. Mój świat - taniec - legł w gruzach. Conrad odwiedza mnie i mówi: to nie koniec, masz przecież za sobą udane choreografie. Teraz musisz się porządnie zabrać do tej roboty. Nie czekaj na podpowiedzi fruujących muz, tylko słuchaj, słuchaj muzyki, nie bój się, próbuj. Wyzdrowiejesz!

W „Symfonii g-moll”, w tej niepokojąco pięknej muzyce staram się pokazać moją fascynację sztuką Bejarta. Joanna Szabelska i Tadeusz Jendrosz emocjonalni i refleksyjni w bejartowskiej neoklasycie. Olga Kozimala, Joanna Pyka, Elżbieta Absyl, Dobrosława Gutek, Stefan Jońca, Jarosław Światała, Andrzej Bacik, Kazimierz Cieśla i cały dobry zespół baletu. W „Siedmiu grzechach głównych” dwie prześwietne Anny: tańcząca Elżbieta Mickiewicz, zamiennie Sylwia Herok i śpiewająca Urszula Mitrega. Ta część wieczoru odzwierciedla moją skłonność do groteski, ironii, żartu - tu z tych bardziej gorzkich. „W górę - w dół” to przejmujący duet Elżbiety Mickiewicz i Tadeusza Jendrosza o osaczeniu człowieka i jego walce o odzyskanie siebie.

Na końcową próbę zapraszamy kompozytora. Zaczęło się zabawnie. Aby zwołać zespół do wykonywania poszczególnych części używamy nazwisk kompozytorów. Siedzimy z Panem Wojciechem na sali i nagle rozlega się za drzwiami bardzo głośny okrzyk: *Kilar na sale!* Kaziu Cieśla wbiega powtarzając wezwanie, spostrzega kompozytora i gasnąc, jękając się powtarza: *Pan... pan... Kilar...* i bardzo zmieszany wybiega z sali. Po próbie, która odbyła się w wielkim skupieniu Wojciech Kilar powiedział: *Nie przypuszczałem, że tak się wżruszę oglądając swoją muzykę.*

Doskonale pamiętam jedno z późniejszych przedstawień, na którym jak zazwyczaj siedzę na widowni. Widowni szczególnej, bo codziennej, zorganizowanej przez zakłady pracy. Pełen lęku myślę, jak ci widzowie będą odbierać ten rodzaj ekspresji baletowej, zwłaszcza do niełatwej muzyki Kilara w szorstkiej, ostrej technice tańca współczesnego. Dźwięki „W górę - w dół” milkną, kurtyna zapada, a przedłużająca się cisza na widowni powoduje, że wciskam się w fotel struchlały. Wydaje mi się, że ta cisza trwa wieczność. Myślę: kłęska, to już koniec. Umieram ze strachu i rozlegają się owacyjne brawa.

Trwa we mnie ogromne zaufanie do śląskiej widowni, do jej wrażliwości na artystyczną prawdę.

Wirtualne spotkania z Operą Śląską

Skoro Państwo nie mogą przyjść do Opery Śląskiej, to Opera Śląska może zagościć w Waszych domach. Wszystko to dzięki platformie VOD, którą można znaleźć pod adresem vod.opera-slaska.pl. Zasada działania jest prosta. Wystarczy wejść w ten adres, wybrać spektakl i kupić bilet w cenie 20 złotych. Po jego zakupie na podany adres e-mail zostanie wysłany link do platformy z unikatowym

kluczem dostępu, który będzie ważny przez 48 godzin od pierwszego uruchomienia. Kodu można użyć wielokrotnie na jednym urządzeniu lub na kilku różnych urządzeniach w ramach jednego adresu IP. W przypadku urządzeń o zmiennym adresie IP kod jest jednorazowy. Oferta Opery Śląskiej jest coraz bogatsza, bo pojawiają się kolejne tytuły. Obecnie można oglądać:



J. Strauss „Zemsta nietoperza”

Szalona operetka, której akcja rozpoczyna się w momencie, gdy Gabriel ma trafić do więzienia za pobicie urzędnika podatkowego. Tymczasem nasz bohater zamiast do więzienia, idzie na bal. Nie wie, że staje się częścią misternej intrygi, uknutej przez jego przyjaciela. Na balu pojawia się też (niezbyt wierna) żona Gabriela – Rosalinda, tyle że przebrana za węgierską księżniczkę oraz ich pokojówka, wdzięcznie odgrywająca rolę aktorki. Kogo jeszcze Gabriel spotka, gdy już w końcu dotrze do więzienia? Rozwiązania akcji w tej arcykomedii można szukać przy dźwiękach najpiękniejszych walców, polek i czardaszy Mistrza Straussa. W głównych rolach występują m.in.: Anna Wiśniewska-Schoppa, Maria Rozynek-Banaszak, Maciej Komandera, Adam Sobierajski i Stanislav Kuflyuk.



G. Donizetti „Łucja z Lammermoor”

Tragiczna opera, w której miłość uwikłana w politykę prowadzi do dramatycznego zakończenia. Spektakl opowiada o losach szkockich kochanków – Łucji i Edgara. Mimo trwających waśni między ich rodami, młodzi zakochują się i zaręczają. W szczęściu przeszkodzi w tym brat Łucji, lord Henryk, który podstępnie doprowadzi do ślubu siostry z bogatym lordem Arturem Bucklawą. W chwili kiedy podpisuje ślubny kontrakt, pojawia się jej dawny ukochany. Zrozpaczona dziewczyna uświadamia sobie intrygę. Podczas wesela Łucja morduje swojego małżonka w ślubnym łożu, a następnie popełnia samobójstwo. Kiedy Edgar dowiadyuje się o śmierci swojej byłej narzeczonej, rani się śmiertelnie sztyletem. W tytułowej roli możemy oglądać Gabriellę Gołaszewską, w jej ukochanego Edgara wciela się Łukasz Załęski, a w roli brata Henryka występuje Stanislav Kuflyuk.



W.A. Mozart „Rzekoma ogrodniczka – La finta giardiniera”

Kryminał wydobyty przez reżysera z... opery buffa. Piękna markiza Violante zostaje zabita przez tajemniczego osobnika. W międzyczasie u burmistrza Podesty zatrudnia się ogrodniczka Sandrina. Czy obie kobiety coś łączą? Do akcji wkraczają najsłynniejsi detektywi świata, zapożyczeni z kart książek i filmów o Sherlocku Holmesie, Pannie Marple czy Herculesem Poirot. Prowadzą śledztwo, a tak naprawdę są bohaterami komedii w której sporo jest miłości, nieporozumień i zaskoczeń. Występują: Mateusz Zajdel, Marta Huptas, Tomasz Tracz, Magdalena Czarnecka, Ewelina Szybińska, Anna Borucka, Tomasz Tracz i Kamil Zdebel. Zabawa jest przednia! Więcej o spektaklu na stronach...



G. Donizetti „Napój miłosny”

Jaką moc może mieć butelka wina, jeżeli uwierzy się, że jest magicznym napojem miłosnym? O tym przekonują się bohaterowie tej opery, Nemorino i Adina. On (w tej inscenizacji) jest skromnym pracownikiem hotelu, ona – panią menadżer. Trudno jest im się przyznać do uczucia, więc on kupuje u wędrownego handlarza magiczny eliksir. Czy zadziała? Jak zadziała? A może jednak Adina wyjdzie za mąż za przystojnego sierżanta, który pojawi się w jej hotelu? Do jakich poświęceń zdolny będzie Nemorino, by zdobyć ukochaną? Tego można dowiedzieć się, oglądając spektakl z udziałem znakomitych solistów: Gabrieli Gołaszewskiej, Andrzeja Lamperta i Stanisława Kuflyuka. Opera Śląska przygotowała go w wersji online z okazji Walentynek, więc do zobaczenia jest od 14 lutego!

Jeżeli zobaczyliście już Państwo wszystkie spektakle oferowane przez Operę Śląską na VOD, to warto też zasubskrybować jej kanał na YouTube, gdzie można znaleźć: koncerty, nagrania utworów, wywiady, cykle edukacyjne i kulisy powstawiania spektakli. Zapraszamy do wirtualnej Opery Śląskiej!

Opera
Śląska
zaprasza

Walentynki
z Operą Śląską

Giuseppe Donizetti

NA PÓJ MIŁOSNY

TRANSMISJA
ONLINE
vod.opera-slaska.pl

LIVE
STREAM

Śląskie.

Opera Śląska
jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Śląskiego

OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU

Mecenas:



Dealer BMW
Gazda Group Gliwice

Partner:



Bank Polski

Patronat:



Polskie Radio
Katowice